

BIULETYN WEWNĘTRZNY

Związek Nauczycielstwa Polskiego



Przygotowane dnia:

21.2.2018

SPIS TREŚCI

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Reformowanie reform odbija się na gminach 3

21.2.2018 Dziennik Gazeta Prawna str. 4 DGP EVENT Perły Samorządu 2018 Kongres Lokalnie o Jakości Życia, autor: *Karol Dominowski*

... **Związek Nauczycielstwa Polskiego** alarmował w połowie października 2017 r., że pracę miało stracić 6,5 tysiąca pedagogów, 18,5 proc. zatrudnionych ma ograniczony wymiar etatu lub pracuje w kilku placówkach, a w ciągu trzech lat może być zmuszonych do odejścia nawet 35 tys. nauczycieli. ...

Ciągle uczą za darmo..... 5

21.2.2018 Gazeta Wyborcza str. 4 Kraj, autor: *Justyna Suhecka*

... - Likwidacja godzin karcianych była w MEN przedstawiana jako sukces, a jest porażką - mówi **Sławomir Broniarz**, prezes **Związku Nauczycielstwa Polskiego**. I dodaje, że wielu nauczycieli dziś zmuszanych jest do nieodpłatnej pracy przez więcej niż dwie godziny w tygodniu. ...

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Reformowanie reform odbija się na gminach

21.2.2018 Dziennik Gazeta Prawna str. 4 DGP EVENT Perły Samorządu 2018 Kongres Lokalnie o Jakości Życia,

autor: Karol Dominowski

Polityka

Dwoma najgorętszymi, dotyczącymi bezpośrednio mieszkańców, tematami debaty w samorządach w roku 2017 były reformy oświaty i opieki zdrowotnej. Czy likwidacja gimnazjów i utworzenie sieci szpitali faktycznie zmienią wszystko na poziomie lokalnym?

Reforma oświaty, która zlikwidowała gimnazja, przywróciła ośmioklasową szkołę podstawową i czteroletnie liceum ogólnokształcące i zmieniła zasady kształcenia zawodowego wywoływała kontrowersje wśród samorządowców i rodziców uczniów. Ich skala była wprost proporcjonalna do pewności władz centralnych co do jej powodzenia. I potrzeby. Według minister edukacji narodowej gimnazja się nie sprawdziły (zupełnie nie zgadzali się z taką opinią ani przedstawiciele stowarzyszeń oświatowych, ani eksperci śledzący monitoring wyników nauczania - polscy gimnazjaliści wypadali w europejskich badaniach poziomu wiedzy i umiejętności bardzo dobrze). Rodzice najmłodszych obawiali się, że powrót starszych dzieci do szkół podstawowych wprowadzi zagrożenie dla bezpieczeństwa ich pociech - w końcu jednym z argumentów za wprowadzeniem gimnazjów było rozdzielenie maluchów i 13-14-latków, a gimnazja po okresie przejściowym musiały mieć siedziby w osobnych budynkach. Samorządowcy najbardziej obawiali się kosztów, jakie musieliby ponieść. Nie tylko adaptacji budynków czy zmian administracyjnych. Największym problemem według wielu z nich miała być likwidacja etatów nauczycieli pracujących w gimnazjach, co nie tylko zwiększyłoby bezrobocie, lecz - a może przede wszystkim - naraziłoby budżety organów założycielskich szkół na wypłaty odpraw dla zwalnianych pracowników.

Kontrowersje pozostały

- Większość gmin jest przygotowanych do wdrożenia reformy, w tym duże miasta. Z naszych obserwacji wynika, że nie ma obawy utraty pracy przez nauczycieli w Pomorskiem. Wprost odwrotnie, przybędzie sporo nowych etatów. Gminy mogą wnioskować o pieniądze z rezerwy budżetowej na doposażenie szkół - uspokajał pomorski wicekurator oświaty Marek Strociak. I nie był w tym odosobniony: podobnie wypowiadali się przedstawiciele nadzoru merytorycznego w całym kraju. Według ministerstwa reforma przebiega sprawnie.

- Pierwszy, trudny i emocjonujący etap mamy za sobą. Wrzesień przebiegł spokojnie. Każdy tydzień przynosi kolejne rozwiązania, kolejne zdarzenia. Jest spokojnie, dzieci się uczą, rodzice wiedzą wszystko, są podręczniki, nauczyciele są przeszkoleni. Teraz oczywiście kolejne etapy, bo tak naprawdę przed nami rozpoczęcie realizacji nowych podstaw programowych w klasie I, IV i VII - komentowała minister edukacji Anna Zalewska.

MEN podało statystyki: mamy obecnie w Polsce 14 375 szkół podstawowych z 2 657 929 uczniów, 711 394 uczniów uczy się w 1930 gimnazjach.

Według szefowej resortu problemem byli... samorządowcy. - Chcąc trochę oszczędzać na subwencji oświatowej, pozwalają na to, że w ich szkołach jest zbyt dużo uczniów i lekcje są do godziny 17, 18. Ale tak było przed przekształceniem. My pilnowaliśmy tylko tego i aż tego, żeby klasy się nie łączyły i żeby były małe - twierdziła, przedstawiając wyniki pierwszego etapu reformy.

Związek Nauczycielstwa Polskiego alarmował w połowie października 2017 r., że pracę miało stracić 6,5 tysiąca pedagogów, 18,5 proc. zatrudnionych ma ograniczony wymiar etatu lub pracuje w kilku placówkach, a w ciągu trzech lat może być zmuszonych do odejścia nawet 35 tys. nauczycieli. Z tym wyliczeniem władze centralne się nie zgadzają. Według Systemu Informacji Oświaty w przedszkolach, szkołach i placówkach samorządowych - wbrew obawom związkowców i gmin - liczba etatów nauczycieli wzrosła o 11 760. Więcej ma być także etatów nauczycieli zatrudnionych na podstawie ustawy Karta Nauczyciela. Według pani minister są to etaty w przekształcanych szkołach, ponieważ pojawiły się tam dodatkowe miejsca pracy.

Przynajmniej część ocalonych etatów to jednak prawdopodobnie wynik przyjętej przez wiele gmin strategii: włodarze woleli nie zwalniać pracowników oświaty, dokonując czasem prawdziwej ekwilibrystyki, szukając dla nich zajęcia na przetrwanie, żeby nie obciążać budżetów ewentualnymi odprawami, a następnie nie być zmuszonym do ponownego zatrudniania, gdyby zabrakło nauczycieli w dociążonych podstawówkach. Byłoby to po prostu droższe niż utrzymanie etatu.

Uczyć prawdziwych zawodów

Osobną kwestią jest reorganizacja szkolnictwa zawodowego. Według Ministerstwa Edukacji Narodowej naukę w szkołach zawodowych wybierało 58 proc. absolwentów gimnazjów. W Polsce mamy jednak problem z niedostosowaniem profili kształcenia do rzeczywistych, a tym bardziej przyszłych potrzeb pracodawców.

Przeciwdziałać mają temu nowe szkoły zwane branżowymi. Mają takie być nie tylko z nazwy (dawne zawodówki nie kojarzą się najlepiej), lecz i z faktycznego działania - mają być związane z przedsiębiorcami z poszczególnych branż i włączać ich w kształtowanie programów nauczania i w samo kształcenie. Teraz to ma być norma, ale przykłady wdrażania takich działań w życie już są.

- Gdyński samorząd od lat stwarza warunki do długofalowej współpracy szkół zawodowych z firmami z branży przemysłu stoczniowego i ogólnie pojętej gospodarki morskiej. Identyfikowanie się z morzem ma dla szkół dodatkowy walor - buduje tożsamość i dumę z przynależności do miasta, podnosi poziom kształcenia i rozbudza ambicje młodzieży - mówi Bartosz Bartoszewicz, wiceprezydent ds. edukacji i zdrowia. - Szkolnictwo zawodowe w historycznych budynkach przy ulicy Morskiej 79 może się poszczycić ponad 85-letnią tradycją. W skład Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego nr 1 w Gdyni wchodzi między innymi szkoły specjalizujące się w kształceniu na potrzeby branży morskiej: Technikum Budowy Okrętów kształcące w zawodach: technik eksploatacji portów i terminali oraz technik budownictwa okrętowego. CKZiU nr 1 to także Technikum Mechaniczne nr 1 (technik mechanik) oraz Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 3 (monter kadłubów okrętowych i elektryk).

W roku szkolnym 2015/2016 szkoła została zakwalifikowana do projektu UE „Kształtowanie sieci ponadgimnazjalnych szkół zawodowych uwzględniającej potrzeby subregionalnych i regionalnego rynku pracy”. Dzięki temu kształcenie w CKZiU nr 1 z powodzeniem uwzględnia potrzeby pracodawców, którzy zwracają szczególną uwagę na praktyczne przygotowanie absolwentów do pracy zawodowej. Projekt uwzględnia plan budowy od podstaw czterokondygnacyjnego budynku warsztatowego oraz przebudowę dotychczas istniejącego oraz ich wyposażenie i urządzenie pracowni o charakterze warsztatowym, w tym pracowni montażu kadłubów okrętowych z suwnicą i stanowiskami spawalniczymi, pracownie obróbki ręcznej, pracownia montażu, szlifiernia i pracownia technika budowy okrętów. W ramach projektu realizowane są również staże i praktyki u pracodawców, specjalistyczne kursy dla uczniów oraz działania podnoszące kwalifikacje zawodowe nauczycieli zawodu.

Poprzez inny program ze środków UE („Programy motywacyjne dla uczniów pomorskich szkół zawodowych”) uczniowie mają możliwość uczestniczenia m.in. w praktykach lub stażach zawodowych u pracodawców, kursach nadających nowe kwalifikacje zawodowe oraz mogą ubiegać się o uzyskanie stypendium. Szkoła ma przy tym partnerów wśród pracodawców (m.in. CRIST SA, VISTAL, EUROMOS, Stocznia Marynarki Wojennej w Gdyni, NAUTA-HULL, Bałtycka Baza Masowa, Bałtycki Terminal Kontenerowy, Morski Terminal Masowy i GCT (Gdyński Terminal Kontenerowy)). W sumie na rozwój szkolnictwa zawodowego Gdynia zdobyła ponad 52,7 mln zł.

- Wiele firm branży stoczniowej oraz ogólnie pojętej gospodarki morskiej wyraźnie deklaruje potrzebę zatrudnienia wykwalifikowanych pracowników, a możliwości, jakie stwarza szkołom gdyński samorząd, m.in. otwieranie nowych kierunków kształcenia zawodowego i jego promocja, są odpowiedzią na te potrzeby. Budowanie potencjału i możliwości dla absolwentów szkół zawodowych w Gdyni oraz deklaracja owocnej współpracy w przyszłości są największymi atutami gdyńskiej edukacji zawodowej - komentuje wiceprezydent Bartoszewicz.

Zdrowie ponadprogramowe

Sieć szpitali, utworzona w wyniku wprowadzenia drugiej spornej reformy, teoretycznie powinna się samorządom podobać. Wprowadzano ją pod hasłem zwiększenia dostępności do specjalistycznej opieki zdrowotnej. Zasada jest też taka, że szpitale, które znalazły się w sieci, mają mieć zagwarantowane istnienie dzięki finansowaniu przez centralę. Dlaczego więc nie wszystkim gminom ta idea się spodobała. Problem w niepewnym losie lokalnych, mniejszych szpitali powiatowych - tych najbliższych mieszkańcom, którzy tam właśnie najczęściej szukają pomocy. Przeniesienie kontraktów do szpitali w organizowanej na poziomie województwa sieci może im zagrozić, a przez to odbić się na dostępności opieki najbliższej obywateli.

Wsparcie szpitali przez samorządy jest więc działanie nadobowiązkowym, ale nie niemożliwym. Na przykład Gdynia organizuje konkursy dla organizacji pozarządowych w obszarze ochrony zdrowia oraz działań ukierunkowanych na aktywizację i wsparcie osób z niepełnosprawnością. W roku 2017 zawarto 42 umowy roczne i kontynuowano siedem umów wieloletnich łącznie wartych 1 800 599 zł. Drugi tor wsparcia ochrony zdrowia to realizacja zadań publicznych w tym zakresie (zawarto 79 umów z podmiotami leczniczymi na realizację 11 działań). Przekazano na ten cel 1 825 810 zł.

Gdynia inwestuje także w szpitale. W latach 2016-2017 samorząd kupił centralne KTG, USG dla noworodków, rozbudował trakt położniczy i zakupiono USG dla oddziału położniczego w Gdyni Redłowie. Łącznie gmina wydała na ten cel 445 tys. zł. Dodatkowo przekazano dotacje na wyposażenie karetek pogotowia oraz szkolenia ratowników. Zdrowie jest też wspierane poprzez wybrane przez mieszkańców projekty w ramach budżetu obywatelskiego. W ramach tych działań powstają m.in. siłownie zewnętrzne, przekazywane są dotacje dla hospicjum. Na 2018 r. zaplanowane są szkolenia dla mieszkańców z zakresu pierwszej pomocy oraz zwiększenie liczby defibrylatorów w różnych lokalizacjach miasta.

- Gdynia od wielu lat proponuje mieszkańcom różne programy prozdrowotne, adresowane do bardzo szerokiego spektrum potencjalnych beneficjentów. Są to głównie programy profilaktyczne, w myśl zasady, że lepiej zapobiegać niż leczyć. Są one w całości finansowane przez miasto. Radni żywo dyskutują na temat poszczególnych programów podczas każdej sesji i na posiedzeniach komisji. Sami wskazują najpilniejsze potrzeby służby zdrowia, dbając o to, aby w miarę możliwości były one sukcesywnie zaspokajane. Bardzo wyraźnie dostrzegają potrzebę inwestowania w szeroko pojętą opiekę i profilaktykę zdrowotną, w tym w programy szczegółowe. Zgłaszają do budżetu miasta zauważone problemy i dbają zarówno o przeznaczenie na nie odpowiednich środków, jak i o

sukcesywną ich realizację w ciągu kolejnych lat budżetowych - komentuje przewodnicząca Rady Miasta Gdyni Joanna Zielińska.

Ciągle uczą za darmo
21.2.2018 Gazeta Wyborcza str. 4 Kraj,
autor: Justyna Suchecka

Ministerstwo Edukacji Narodowej zrobiło ukłon w stronę nauczycieli i zlikwidowało godziny karciane. Ale wielu z nich nadal prowadzi zajęcia za darmo. Zmieniła się tylko nazwa. Związek Miast Polskich apeluje do MEN o dofinansowanie tych zajęć.

- Jedną z pierwszych decyzji szefowej MEN będzie zlikwidowanie godzin karcianych - zapowiadała w exposé premier Beata Szydło. Anna Zalewska szybko wypełniła tę obietnicę, złożoną zresztą głównie walczącej o to od lat nauczycielskiej „Solidarności”.

Godziny karciane wymyśliła minister w rządzie PO-PSL Katarzyna Hall. O ich wprowadzeniu zdecydowano 10 lat temu, gdy rząd zakładał, że wszystkie sześciolatki pójdą do szkoły i będą miały w nich opiekę niemal jak w przedszkolach. Świetlica miała być czymś więcej niż „przechowalnią” po lekcjach, więc w pracę w niej mieli być zaangażowani wszyscy nauczyciele. MEN ustalił, że będą to dwie godziny w tygodniu. Dodatkowe godziny wprowadzono też w gimnazjach (dwie w tygodniu) i szkołach średnich (jedną). Przeznaczono je na pracę indywidualną z uczniami - z tymi szczególnie zdolnymi lub potrzebującymi wsparcia.

Za tę pracę nie było dodatkowego wynagrodzenia. „Karcianki”, zwane też „hallówkami”, odbywały się w ramach 40-godz. tygodnia pracy nauczycieli (w tym 18 godzin to pensum, czyli zajęcia przy tablicy). W skali kraju nauczyciele poświęcali więc uczniom dodatkowe 23 mln godzin rocznie.

Gdy Zalewska likwidowała godziny karciane, mówiła: - To niemoralne, żeby w XXI w. zmuszać nauczycieli do dodatkowych dwóch godzin pracy.

I przekonywała, że za te zajęcia samorządy powinny płacić. W odpowiedzi na interpelacje zaniepokojonych posłów, którzy obawiali się, że po zmianie przepisów zajęcia dodatkowe znikną zupełnie ze szkół, pisała: „Za realizację zadań dydaktycznych, opiekuńczych i wychowawczych szkoły odpowiada dyrektor danej szkoły, który ma możliwość motywowania nauczycieli do podejmowania ww. zadań w postaci dodatku motywacyjnego do wynagrodzenia”.

Tyle że to możliwość, a nie obowiązek, więc dyrektorzy mogą zupełnie dowolnie nagradzać pracowników. Same dodatki zaś są zróżnicowane. Zwykle to między 50 a 200 zł brutto miesięcznie. Jeśli nawet uznać, że to nagroda za 8-10 godzin miesięcznie dodatkowo poświęconych uczniom, średnia kwota za jedno zajęcia jest niewysoka.

Tym samym godziny karciane po prostu zmieniły nazwę i nadal funkcjonują w systemie edukacji. Większość szkół nazywa je „statutowymi”, bo zajęcia, które są na nich prowadzone, wynikają z zapisów w szkolnych statutach. W innych nazywa się je „wolontariatem”. - Tyle że przymusowym. Bo który nauczyciel odmówi dyrektorowi prowadzenia bezpłatnych zajęć? - mówi Tomasz, historyk z Poznania. Z tego powodu nauczyciele nazywają te zajęcia „darmówkami”.

- Likwidacja godzin karcianych była w MEN przedstawiana jako sukces, a jest porażką - mówi **Sławomir Broniarz**, prezes **Związku Nauczycielstwa Polskiego**. I dodaje, że wielu nauczycieli dziś zmuszanych jest do nieodpłatnej pracy przez więcej niż dwie godziny w tygodniu. A zależy to od dyrektora szkoły.

MEN na dodatkowe zajęcia nie przekazało ani złotówki. Tymczasem samorządowcy wyliczyli, że gdyby chcieć utrzymać wszystkie zajęcia wynikające z „hallówek”, trzeba by było wydać aż 1,7 mld zł rocznie.

W lutym Związek Miast Polskich zaapelował do Zalewskiej o zwiększenie dofinansowania samorządów na organizację zajęć pozalekcyjnych. Jak podkreśla ZMP, praktyki gmin są tu różne, ale przyznaje, że jednym z rozwiązań jest nieodpłatne prowadzenie zajęć przez nauczycieli. Dzieje się tak m.in. dlatego, że samorządy zmuszono do dodatkowych wydatków związanych z likwidacją gimnazjów i wydłużeniem podstawówek.

W stanowisku ZMP czytamy: „Wiele samorządów wciąż boryka się z organizacją pracowni przedmiotowych, które uniemożliwiają pełną realizację podstawy programowej. Niestety, przeprowadzając zmianę ustroju szkolnego, nie zabezpieczono samorządom odpowiedniego wsparcia w obszarze związanym z dostosowaniem warunków kształcenia”.

Z kolei **ZNP** zwraca uwagę, że nauczyciele nie tylko nieodpłatnie prowadzą kółka przedmiotowe czy zajęcia wyrównawcze, ale także udzielają pomocy psychologiczno-pedagogicznej. Z ankiety przeprowadzonej przez **ZNP** wynika, że co druga podstawówka angażuje nauczycieli do prowadzenia takich zajęć w sposób całkowicie lub częściowo niezgodny z prawem.

Jak informuje „Głos Nauczycielski”, sprawą ma się zająć sejmowa komisja edukacji. - Liczymy na posłów, bo to dla nas rzecz niezwykle istotna - mówi **Broniarz**. Pytany, dlaczego nauczyciele nie protestują, dodaje: - W

nauczycielach jest duży lęk przed dochodzeniem swoich praw z obawy przed utratą pracy. Sytuacja w szkołach po reformie jest wyjątkowo niepewna. Ludzie godzą się na rzeczy, na które jeszcze niedawno by sobie nie pozwolili.

Foto podpis| - To niemoralne, by w XXI w. zmuszać nauczycieli do dodatkowych 2 godz. pracy - mówiła min. Zalewska, gdy likwidowała godziny karciane.

Foto autor| Dawid Chalimoniuk / Agencja Gazeta
